

Nazywam się Julian Ciebiera. Urodziłem się 17 XII 1920 r. w Ameryce w miejscowości Trenton. Rodzice - Wojciech i Katarzyna z domu Nalepa pochodzili z Rzeszowskiego. Ojciec po skończeniu służby w wojsku austriackim w 1913 r. przyjechał do Ameryki. Mama też przyjechała do Ameryki. Tam się pobrali. Byli w Ameryce 7 lat - oboje pracowali. Tam się urodziła w 1916 r. siostra, a brat w 1918 r.

Przyjechali do Polski w 1921 r. po żniwach. Ojciec kupił na wschodzie z parcelacji 20 morgów w powiecie Rohatyn w miejscowości Nowa Grobla.

Przed wojną ukończyłem 7 klas szkoły podstawowej (4 klasy w 4-klasowej szkole w Nowej Grobli - I nauczyciel, do 5-7 klasy chodziłem do Klichenicz) i pomagałem w domu. Starszy brat studiował prawo we Lwowie. Mieliśmy 5 krów, parę koni, świnie, kury. Ojciec był ludowcem, ja jako młody chłopak byłem w kole "Wici".

Nowa Grobla leżała przy szosie Chodorów (12 km) - Rohatyn (10 km). Najbliższa stacja była w Rohatynie. Zabudowa była po jednej i po drugiej stronie szosy, były też nieco oddalone części "Zugajówka", "Za Górą". W Nowej Grobli mieszkali początkowo sami Polacy, później napchało się Ukraińców. Nasza wieś była jedyną polską, dalej były same ukraińskie wsie. Pamiętam, że przed wojną Ukraińcy śpiewali: "Polaków wriżem, Żydów podusim, Ukrainu zbudowaty musim".

We wrześniu 1939 r. ojciec pewnego dnia powiedział (może usłyszał przez radio - mieliśmy radio na słuchawki) "Już Mskale przekroczyli granicę". Mieszkaliśmy niedaleko szosy. Jak oni jechali, to tak od nich śmierdziało - hołota taka - chodzili po domach, bo głodni byli, to chleba chcieli kupić, to to...

Ukraińcy byli wtedy górą, wszędzie do władzy doszli. Gówniarze tacy po domach chodzili - to tam pojedź, to na stacje kartofle zawieź. Chodzili co chwila, pisali - czort wiedział na co - potem się okazało, że na ten wywóz. Jeden Ukrainiec, przezywali go "Turbinćio", który za

Polski był komendantem "Strzelców", a jak przyszli Ruskie, to był wójtem ruskim. Wiem, że jak się zaczęła wojna, to tych chłopaków "Strzelców" wzięli do Rohatyna i tam na stacji ochraniaли. Jak Moskale wkroczyli, to on nic nie powiedział tym chłopakom, tylko sam uciekł pierwszy, a potem oni rzucili karabiny i pouciekali.

Ukraińcy w czerwonych opaskach chodzili po domach, za bronią szukali. Mój brat młodszy Mietek (o 4 lata młodszy) był w "Strzelcach" to jemu mówili: "ty miał karabin, ty do Ukraińców strzelał"- a to była nieprawda.

W 1939 r. co chwila wołali na te mityngi. U nas wybierali na posła Ukraińca Orszulaka-gadał, że każdy ma prawo głosowania. Musiałem pójść na głosowanie, wtedy miałem nawet służbę, jeszcze chodziłem wołać ludzi na to.

Pamiętam, że w sobotę 10 II rano, przed dniem do drzwi pukają. Było pełno furmanek ukraińskich z obcych wsi, nie wiadomo skąd- jak oni to zorganizowali- i jeden Ruski i dwóch Ukraińców przyjechało. Ten Ruski mówił: "Wy tu nie żyjecie w zgodzie z Ukraińcami, więc przesiedlimy was koło Lwowa"-młamali. Mieli spis, szukali od razu po łózkach, czy broni nie mamy-ile razy przychodzili do nas szukać za bronią. Potem: "zbierajcie się". Niedługo czasu dali- nie wiem czy z pół godziny. Zbierać się- a nie wiadomo co brać. Człowiek nie wiedział, co robić. Wypuścić nigdzie na dwór nie wypuścili- Ukraińcy pilnowali. Gdy poszedłem na strych- bo tam miałem swoją koszulę daną ze "Strzelca" to poszedł ze mną na górę. Mama rozczyniła chleb w wieczór, a rano miała piec. Tak więc ani chleba, ani mąki nie ma. Do szosy mieliśmy 150 m. Na drodze pełno furmanek było. Myśmy jechali na dwóch furmankach- tam gdzie było więcej osób, tam gdzie było mniej tylko jedną. Wzięliśmy naczynia, pościel, zabrało się odzież. Był wtedy mróz, zimno. Wywieźli nas do Rohatyna na stację kolejową.

Poza Szatkowskim, który robił na drodze i mieszkał tam, gdzie się

grobla kończyła, wywieźli wszystkich Polaków:

Od Zugajówki:

-Kamiś-?

-Nosal -?

-Przywienda-rodzice, 2 synów i 2 córki (Władek, Tadek, Jadzia)

-Ciągło -?

-Zugaj Jan-2 rodziców+ Władek, Józek, Tadek, "Mucha"

-Zugaj Kazik- 2 rodziców+ 2 dzieci

-Zugaj Franek- 2 rodziców+3 dzieci

następnie:

-Wójtowicz -?

-Lachowicz- rodzice + Tadzio, Fredzio, Julek, Jadzia, Mania (Marysia)

-Man Józef -rodzice+ jedno dziecko

-Flis -?

-Reguła - ?

-Puk Bolek -uratowała się najstarsza córka, która była w Nowosielcach
u dziadków

-nasza rodzina-rodzice, ja, brat starszy, Tadek-21 lat, Mietek-15 lat,
Gienek-11 lat , siostra 14 lat, najmłodsza siostra-2 lata

-Ciebiera Józef(stryjek)-rodzice + Walek, Bolek, najmłodsza Kazia

-Lubas-Lubasowa (mąż już umarł) + Staszek, Józek, Adolf, Stefania,
Emilka, Maryśka

dalej:

-Łach -?

-Radoń - ?

-Wilk -Szczepan, jego żona Aśka + córka, druga urodziła im się w Rosji

-Szczur Maciej - rodzice + 10 z 12 dzieci

Za Górą:

-Sochacki-rodzice + 5-6 dzieci (m.in. córka Pawlinka)

-Pochyra-spofo dzieci-pomerły w Rosji na tyfus, zostało jedno)

- Nowak - 6 osób
- Krawiec - ?
- Gil - ?
- Poliński - ?
- Szczur - rodzice + 2 chłopaków
- Drozd - rodzice + 3 chłopaków
- Garboś - rodzice + Kazik, Józek, Gesia, Genia i Tośka
- Smolak - ?
- Bober - rodzice + 3 chłopaków
- Stasiak - ?

Jak przyjechaliśmy na stację nigdzie, nikomu nie wolno było odejść. Wcześniej przed wywozem Szatkowski mówił, że w Rohatynie na stacji stoi pełno wagonów z piecykami. Szykowali to na nas, a myśmy nie wiedzieli o tym.

W naszym wagonie poza nami byli Zugaj Jan (7 osób), u Franka Zugaja- 5, u Kazika Zugaja-4, Lachowicze-7. Wagon^(osób) były krótkie, kryte, w środku były nary z desek i piecyk. Jak wagony zapakowali i zamknęli, to nie wolno było wychodzić. W Rohatynie dali trochę węgla i drzewa, ale nie było nawet czym porębać, bo kto wiedział, co brać. Jakby człowiek wybierał się powoli, to by wziął...

Jak zajechaliśmy do Rohatyna, był już dzień, odjechaliśmy stamtąd w nocy. Najpierw wieźli nas do Lwowa. Od nas nie uciekali. Wiem, że we Lwowie siostry żony stryjka dzieci uciekły.

Jechaliśmy ponad 3 tygodnie. Zajechaliśmy 1 marca. Po drodze czasem dali, pozwolili wypuścić jednego człowieka, żeby przyhiósł dwa wiadra wody, po zupeł lub po węgiel-ale co to było na tyle ludzi? Dali trochę chleba i troszkę cukru, który dzielił starszy wagonu. Starszym wagonu był mój starszy brat.

Zawieźli nas do świerdłowskiej obłasti. Gdy nas przywieźli był zmrok, stały sanie ruskie. Zawieźli i wsadzili nas do baraku, do jednego

pomieszczenia :nas, Zugaja Jaśka, Franka, Kazika, Lachowicza, Poza tym był Wolski i Kalinka z innej miejscowości. Było nas 7 rodzin w jednej kajucie, w której nic nie było-gołe ściany i deski. Byliśmy w 84 kwartale (uczastku) puszminskij rajon, świerdłowska obłast. Był tam polskie i ruskie baraki. Z naszej wsi byli tam m.in.": my, stryjko, wszyscy Zugaje, Przywienda, Kamień, Lechowicz, Szczur (jeden), Krawiec, Gil, Poliński, Sochacki, Pochyra, Radoń, Łach, Bolek Puk, Reguła, Garboś, Bober a z innych miejscowości Nowak, Nocula, Ślęki i 2 Ukraińców. Oni pytali się nawet "was wywieźli, ale nas za co?". Ale oni byli gajowymi, to ich też zabrali: jeden był szewcem, drugi nazywał się Tomajer.

Na 82 kwartale byli Krawiec, Kochman, Miśkiewicz, Tyszlery i Lechowicz z Rejówki (sąsiednia wieś).

W baraku nic tylko 4 ściany i podłoga-wszystko z drzewa, jeden piecyk i kuchnia z szyn wąskotorówki.

Ja początkowo robiłem w tartaku, później w lesie. Jeść dawali słabo. Bardzo szybko były kartki-chleb tylko na kartki, do stołowni na kartki, ale tylko, kto pracuje, kto nie pracuje ten tylko 30 deko chleba otrzymywał (ten, kto pracował 30 deko).

Płacili niby od normy. Robiliśmy surowe podkłady sosnowe i klocki brzożowe na "łyże" tzn. narty. Nic, żadnej mechanizacji nie było-tylko rękami i toporami. Nieraz cały dzień robisz, a wieczór przyjdą wagony i mówili "dawaj gruzić". Praca trwała niby 8 godzin, była też przerwa obiadowa.

W barakach dokuczały nam pluskwy, a jak lato przyszło strasznie gryzły komary, a jakie duże wszy po ludziach chodziły? Ludzi czasami brali do łaźni. Przyjeżdżał pociąg i w wagonie łaźnia była. Ale z tej łaźni tylko choroby się nabrały. Bo tam jedna woda-jak mówili-była i szła wokoło.

Pierwszego roku tyfus najwięcej ludzi zabił. Epidemia tyfusu

wybuchła wnet na wiosnę- w kwietniu-maju. Umarł wtedy najsempród mój stryjko-był chorowity, u Zugaja-Władka odwieźli do bolnicy-umarł, u Zugaja zaraz na początku umarło dwoje, nasza siostrzyczka mała-miała 2 lat, też zaraz umarła, u Zugaja dziewczynka, u Wolskiego w naszym baraku umarło dwoje dzieci, Drozdowa, taka stara z innej miejscowości umarła. Jedna córka wróciła u Pochyry, Krawiec umarł, chłopak Krawców umarł, Szczur stary umarł, syn jego młodszy ode mnie umarł. Masa, dużo ludzi poumierało. Tam nikt nie płakał, jak ktoś umarł. Samemu trzeba było wykopać dołek, zrobić trumnę i odwieźć. Jak trudno było wykopać grób w zimie, jak ziemia zamarznięta głęboko, ile drzewa napalili, zanim wykopali.

Lekarz tam był-Ruski, ale co on mógł, tam żadnych lekarstw nie było, lekarz nic nie miał. Później, jak przywieźli do nas Żydów w 1941 r. był lekarz Sztalter, ale on nie miał głosu, zwolnienia dawała Ruska. Jak były jakieś wypadki przy robocie, to dawali zwolnienie. Ja raz palec sobie przygniotłem-na jesieni drzewo ładowaliśmy i mi bal zleciał na ręce. Dostałem na to 2 tygodnie zwolnienia, ale mnie palec jeszcze boli, a już do roboty wypisała. Ja nie poszedłem do roboty-jeden dzień, drugi-brat na mnie krzyczał "co ty robisz?". Już za spóźnienie 5 minut (nazywali to proguk) była kara, a jak drugi raz zrobił to "tiumna". Proguków było dużo, ale pamiętam tylko jak siedział Kszuba 6 miesięcy. Gdy wyszedł był nie do poznania-czarny, osmolony, brudny.

Przywieźli do nas też jakiś Izbeków i polskie wojsko, które las "gruziko". Jacy ci Izbecy słabi byli, aż dziw.

Panował tam straszny głód. W stołowniach nieraz jest i nie ma-brakło i już nie dostaniesz. Rubli mogłeś mieć, ale nic nie kupisz, bo nie ma gdzie. Do wsi nie wolno nam było wychodzić. Tam się nieraz babki wykradały i u kołchżnic za jakiegoś łacha można było coś dostać. Gotowali bez tłuszczu, bez omasty-tutaj pies by tego nie jadł, a tam

i tego nie dostał. Babki jak wychodziły do wsi, to je nieraz straszili, nie zamykali, ale pamiętam jak wołali je do kantora do naczelstwa. Jeden uciekł do kołchozu, to też go posadzić mieli, ale wtedy jechali do polskiej armii, to uciekł i pojechał.

Tam jak był jeden Ruski, to coś powiedział, a jak był drugi, to nie powiedział nic, bał się jeden drugiego. Między Polakami też byli donosiciele, kapusie. Taki Pawlus to miał lepszą robotę w kantorze - były takie "podlizajki"

Korespondencja, listy były, ale bardzo rzadko. Siostra, która była wydana koło Żurawna, jak pamiętam, przysłała raz paczkę.

Po wybuchu wojny w 1941 r. to sporo do nas pojechało do Armii Andersa. Trudności było wiele, droga była bardzo przykra. U nas jak jechali do armii Andersa, to nie żeby nie puszczali, kto chciał to pojechał. Pojechał m.in. mój brat, ja też chciałem, ale mama nie, bo kto będzie w domu robić. Z "84" uczestka pojechali oprócz mojego brata stryjeczny Bolek, Kamień, Przywienda, bracia przyrodni Popek i Zabder (nie z naszej miejscowości).

Jak zaczęła się wojna, to w wieczór odbył się mityng. Kto z Polaków miał urlop (niektórzy po roku mieli urlopy) tych pościągali z urlopu, bo powiadają "wimnia wjenne, nado rabotat'ubolsze". Dzień roboczy był niby taki sam, ale jak przychodziły wagony, to w nocy po barakach chodzili, żeby wagony załadowywać. Z przydziałami żywności po wybuchu wojny z początku było jeszcze lepiej, a później było gorzej. Z początku w stołowni można było więcej kupić, a później nie tylko na blaszki. Kto pracował dostawał taką blaszkę, z którą szedł do stołowni i tam mu sprzedawali tę jedną zupę. Sklep był tylko jeden, w tym sklepie nie można było kupić, co się chciało i kto chciał - tylko ten, który lepiej robił i jak mu majster wypisał, to dostawał jakiś kawałek płótna czy czegoś.

Z Ameryki dostaliśmy jedno czy dwa ubrania wojskowe, ale dużo

rozszałowali i nie doszło do Polaków. Np. Sztatter, który był opiekunem poukrywał to i jeszcze coś z żywności, tak że później Ruscy to zabrali.

Po wyjściu armii Andersa Moskale dokuczali nam, mówili, że Polacy uciekli jak Rosja była w przykrym położeniu. Komendant tych baraków nad Polakami mówił: "nigdzie nie pojedziecie stąd, tu będziecie umierać, jak u mnie włosy na dłoni wyrosną, tak wy do Polski pojedziecie". Później jak się zmieniło, to powiedział: "Polityka się mieniaje". Jak wydawali paszporty, ja nie poszedłem po paszport. Straszyl mnie nawet brat "co ty robisz", a ja nie poszedłem i już. Jakoś nic mi nie zrobili. Ile ja razy z ładowania wagonów uciekłem i nic, przeszło... Złościła ta robota. Zimno, takie mrozy były i nigdy zwolnienia, cały czas w lesie, dobrze że wiatru nie było. Śniegi jakie duże były, nie można się było wydostać z baraku. W pracy były skaleczenia i stłuczenia dużo było odmrożeń-nosy, palce, ręce. Tam trzeba było uważać-tw arz zasłaniałem, chodziłem w butach walonkach.

Rosjanie, którzy tam byli nie mieli lepszych warunków niż my. Ja się nieraz dziwiłem, że naczelnik i komendant szli tak samo do tej stołowni za tym obiadem.

Po 1941 r. oni ogłosili, że jak kto chce, to może wyjechać do kołchozu. Wyjechał np. Wolski- zawsze miał tam lepsze życie trochę, bo zawsze tam prędzej o jedzenie, a w lesie co ugryziesz ?

W 1943 r. Ruskie wołali i spisywali Polaków. Później-nie było żadnej komisji-tylko: "zdorowy?"-"zdorowy!"-"chcesz pojechać w polskuju armiu?"-"choczą!" i tyle. A jak ktoś powiedział, że nie chce, to i tak nie pomagało, bo brali. Na drogę do armii dali nam trochę chleba i cukru. Byłem nawet-pamiętam-w Moskwie na obiedzie.

Dojechałem do Sielc w maju. Byłem w pierwszych transportach, później jeszcze dojeżdżali-mój brat np. w październiku. Każdy się cieszył, że wyrwie się z tego piekła do polskiej armii. Rodzina została,

przywilei żadnych nie miała. Polityczni obiecywali nam, że będą mieli jakieś ulgi- nic nie mieli ulgi żadnej. Później dopiero moją rodzinę przewieźli na Ukrainę, koło Odessy w Chersońską obłast.

Przydzielili mnie do pierwszego pułku piechoty. Mieszkaliśmy w namiotach, później budowaliśmy ziemianki, niektórzy mieszkali nawet u Rosjan po domach- tu drużyna tam drużyna- po parę osób. Jak przyszedłem w 1943 r. tak nasyciłem się dopiero w Polsce- cały czas chodziłem głodny. Karmili niedobrze. Czasami jedno i to samo- np. było takie zielone, jak wyka mielone, nie wiem co to było i jadło się to samo trzy razy dziennie.

Wśród oficerów było dużo Ruskich. Słowa po polsku, wcale nie gadał i przebrali go w polski mundur. Oficerów polskich nie było. Później brali do szkoły i już byli. Z początku był tylko jeden podporucznik dowódca kompanii, nawet drużynowym był szeregowy, bo nie było. Byłem na szkole trzy razy, a szeregowcem wyszedłem, bo nie chciałem tego stopnia. Byłem w szkole podoficerskiej, nawet w podchorążówce w Lublinie.

W 1943 r. byłem w 7 kompanii I pp, do ^owódca był ppor. Reszel, drużynowym Łukasiewicz. Potem poszedłem na szkołę podoficerską. Ona posuwała się za frontem. Byliśmy bardzo blisko pod Lenino. Masa ludzi tam wyginęła. Niemiec tam najwięcej siły wysłał, jak się dowiedział że polska dywizja tam jest. Widzieliśmy to wszystko- dymy, samoloty, ale szkoły nie posłali na front.

Politruki co raz robili zajęcia polityczne- całkiem inaczej mówili, całkiem inaczej się stało. Mówili np., że jak wojna się skończy, to ~~Ruska~~ armia pójdzie sobie z powrotem.

W armii byli Żydzi. Żydzi jak to Żydzi- to magazynier, to szef, mało który to zwykły.

Do oficerów ruskich nigdy nie byliśmy dobrze ustosunkowani. Mówili, że ruski oficer, czy polski nie ma różnicy- salutować trzeba, a my

nie chcieliśmy ruskim salutować. Niby za to nie karali. Mnie zatrzymał kiedyś pułkownik ruski, dlaczego mu nie salutuję, odpowiedziałem że go nie widziałem.

Pod Kiwercami byłem w szpitalu polowym, bo chorowałem na malarię, dużo wojska chorowało wtedy na malarię. Stamtąd dostałem się do zapasowego pułku, później jako dopełnienie do I dywizji na Pragę, gdzie walczyłem. Tam też zginęło dużo chłopaków. Tu gonią nas naprzód, a tu swoją artylerię po swoich biła i dużo wybiła. A oficerowie-jacy to oficerowie-szkoleni miesiąc, dwa.

W Lublinie byłem w szkole oficerskiej-po Pradze- przez trzy miesiące. Później trafiłem do pułku zapasowego-tam brud, hołota tak długo tam nie byłem. Gdy przyszedł kupiec z pułku straży kolgowej zgłosiliśmy się, on nas wziął i tam byłem już do końca, do listopada 1945 r. Staliśmy ~~tam~~ w ochronie mostów kolejowych na warcie. Nie było tam takiej dyscypliny.

Będąc w wojsku pisywałem listy do rodziny. Jak ich przerzucili na Ukrainę, to nie znałem ich adresu. Mój brat był też w wojsku, był później nawet na Ukraincach, ~~był~~ raniony koło Leska, był prawie rok w szpitalu.

Gdy mnie zwolnili sam nie chciałem gospodarstwa zajmować, co ja sam będę robił. Pracowałem koło Zielonej Góry u obcego człowieka. Jeżdżąc po Wielkopolsce do Mogilna, Pakości dowiedziałem się, gdzie przyjechała moja siostra. Była koło Węglińca, pojechałem do niej. Mój szwagier był, jak się dowiedziałem, nawet w ruskiej armii, ale po ranieniu został zwolniony.

Moja rodzina przyjechała w marcu 1946 r. Ktoś dał mi znać, że widział moją rodzinę koło Legnicy w kierunku na Żagań. Zaraz tam pojechałem. W 1946 r. już nie było wolnych gospodarstw, bo zajęli je ci z "Centralnej" Jak wyszedłem z wojska w 1945 r. nie było ^ś nawet koło Zgorzelca bo co lepsze gospodarstwo, to centralniaki pozajmowali.

Po przyjeździe do Polski usłyszałem od jednego z moich znajomych
piosenkę o rodowodzie zesłańcym.

Dziesiąty luty będziemy pamiętali
Przyszli Sowieci, myśmy jeszcze spali
I nas ,i dzieci na sanie wsadzili // bis
Na główną stację nas podwozili / bis

Cztery dni polską ziemią my jechali
Tylko przez szpary myśmy ją żegnali
Żegnaj słoneczko i gwiazdy złociste / bis
Bo my odjeżdżamy z ziemi ojczystej / bis

Piąty dzień maszyna sowiecka ryknęła
Jakby sztyletem każdego przeszyła
Mijamy Rosję i góry Uralu / bis
I tak nas wiozą wciąż dalej i dalej / bis

Piątego marca maszyna stanęła
Już inny transport z nami się zaczyna
Jedziemy autem, a potem saniami / bis
Przez śnieżne tajgi, górami, rzekami / bis

O, smutna była nasza karawana
Kipiatku i wody dają tylko z rana
Dzieci zmarznięte z sani wypadają / bis
A po noclegach umarli zostają / bis

O Polsko nasza, ziemio nasza święta
Gdzie twoje syny, gdzie twoje orłeta
Dziś tu w sybirskie tajgi nas zagnali / bis
I kiedyż będziemy ciebie oglądali / bis

Wracamy do Polski, a nas garstka mała
Bo prawie połowa w mogiłach została
Pozostali starcy, pozostali dzieci / bis
Niech im światłość wieczna na wiek wieków świeci / bis

Wywód przepowiedni i relacje spisane
Gregor Hycink